

Ideał Zachodu – panowanie nad światem niewolników

21 czerwca 2009

Czołowy ekspert w dziedzinie amerykańskiej propagandy, Jerzy Marek Nowakowski („Wprost”), w telewizyjnym show politycznym „Bilans tygodnia” stwierdził jakiś czas temu, że mamy pełne prawo do obrony naszych wartości w Iraku. Biorąc pod uwagę skalę problemu dał stanowczo do zrozumienia, że nasze wartości mają swoją rangę w świecie, w którym – bezsprzecznie – „każda kropla ropy warta jest jednej kropli krwi”, jak już w czasie I wojny światowej oszacował premier Francji, Georges Clemenceau.(1) Do kogo ma należeć ropa i czyja ma być to krew zostało oczywiście rozstrzygnięte – jak zawsze – zgodnie z zasadami, które dyktowała tradycja i prawo przywileju. Przecistawianie się zasadom obyczaju było i jest potępiane.

„Celami wojen toczonych w ciągu całej historii były zawsze podbój i grabież” – stwierdził publicznie w 1918 r. Eugene Debs. „Klasa panów zawsze wypowiadała wojny, a klasę uciskaną zawsze zmuszano by w nich walczyć”. (2) To właśnie za wypowiedzenie tych słów do amerykańskich robotników w Ohio sąd Stanów Zjednoczonych skazał go na 10 lat więzienia, potwierdzając jednoznacznie, jakie wartości zachodniej tradycji wyższe były od wolności słowa.

Wartości zachodniej kultury – do obrony których nawołuje Nowakowski – zawsze budziły troskę, czasem jednak – choć znacznie rzadziej – również i kontrowersje. Harvardzki politolog, Samuel Huntington, autorytet prowaszyngtońskich fundamentalistów – z Nowakowskim włącznie – w swoim PR-owskim bestsellerze „Clash of Civilizations” ujął rzecz w sposób, który może wywołać nutę zwątpienia wśród najgorliwszych wyznawców wielkiej zachodniej wiary. Stwierdził, że „Zachód zdobył świat nie dzięki wyższości swojej myśli filozoficznej, wartościom etycznym czy religijnym ale raczej wskutek przewagi

w stosowaniu zorganizowanej przemocy. Mieszkańcy Zachodu często zapominają o tym fakcie, obywatele innych obszarów kulturowych – nigdy”. (3) Fakt jest oczywisty ale tylko dla tych, którzy potrafią dostrzec różnicę między historią a mitologią. Dla europejskiej inteligencji zadanie to nigdy nie należało do najłatwiejszych. Przemawiając przed członkami amerykańskiego Kongresu, w roku 1990, Vaclav Havel wywołał owacyjny aplauz nazywając Stany Zjednoczone „obrońcą wolności”, który potrafił „zrozumieć odpowiedzialność”, jaka wynika z posiadania tak wielkiej władzy. Dodać by można: władzy rozkochanej nie tylko w przemocy ale również i w bałwochwalczym krasomównie. (4)

Wielki Winston Churchill nie zasłużyłby na podobną burzę okłasków, gdy pisał w 1914 r.: „Nie jesteśmy młodzieńcami z niewinną przeszłością i skąpym dziedzictwem. Przywłaszczyliśmy sobie... przeważającą część bogactwa i handlu całej ziemi. Zdobyliśmy wszystkie terytoria, o jakich marzyliśmy, jednak roszczenie by móc bez przeszkód korzystać z naszych rozległych i okazałych posiadłości – w większości zdobytych przemocą, zazwyczaj utrzymanych siłą – na ogół zdaje się być mniej uzasadnione dla innych niż dla nas samych”. (5)

O wartościach kapitalistycznej kultury można było dowiedzieć się też niemało od tych, którzy osobiście jej „bronili”. Dowódca amerykańskiej piechoty, najbardziej tytułowany żołnierz w historii Ameryki, generał Smedley Butler, autor znanej książki „War Is a Racket” (Wojna to biznes) – która nie została jednak wpisana na listę obowiązkowych lektur szkolnych – relacjonował z typową żołnierską skrupulatnością: „Spędziłem 33 lata i 4 miesiące w amerykańskiej piechocie, działając głównie w roli silnego ramienia wielkiego biznesu, Wall Street i bankierów; najkrócej rzecz ujmując byłem gangsterem kapitalizmu.

W latach 1910-1912 współdziałałem przy oczyszczaniu Nikaragui dla międzynarodowego oddziału bankowego Brown Brothers. W 1914 r. przyczyniłem się do przygotowania bezpiecznego gruntu dla

amerykańskich przedsięwzięć naftowych w Meksyku, w szczególności w Tampico. Utorowałem drogę amerykańskiemu przemysłowi cukrowniczemu w Republice Dominikany w 1916 r. Haiti i Kubę uczyniłem idealnymi miejscami do prowadzenia przyzwoitych interesów przez chłopców z National City Bank. Uczestniczyłem również w najazdach na kilka innych środkowoamerykańskich republik dla zysków nowojorskiej Wall Street. W 1927 r. dopilnowałem, aby Standard Oil mógł działać bez przeszkód w Chinach.

Miałem nieprawdopodobną robotę. Odznaczano mnie orderami, medalami, dostawałem awanse. Miałbym niejedno do powiedzenia Alowi Capone. Jemu udało się kierować gangiem w trzech miejskich dzielnicach. Piechota morska [USA] działała na trzech kontynentach". (6)

Dla rzetelności wypada jedynie dodać, że dziś działa już na sześciu. I nie jest to faktem bez znaczenia. Wiążą się z tym w istocie niebagatelne „wartości” naszej kultury, których nie potrafiłby wyrzec się nie tylko Jerzy Marek Nowakowski, ale też żaden inny „racjonalnie” myślący o swojej karierze dziennikarz – płatne narzędzie biznesu, produkt epoki public relations – na sponsorowanej przez międzynarodowe korporacje scenie medialnej, gdzie magazyn „Wprost” aspiruje do roli oskarowej i to nie tylko w kategorii „szopka polityczna”.

„He who pays the piper calls the tune” czyli „ten, który płaci grajkowi, podaje ton” – mówi anglojęzyczne powiedzenie, złota maksyma kultury merkantylnej, w której środki masowego przekazu zdołały wynieść intelektualną prostytutkę do rangi jednego z najbardziej prestiżowych zawodów epoki. Warto jest rozumieć sens tej trywialnej prawdy w erze wojen „obronnych” toczonych w imię naszych podstawowych wartości – ponad 20 lat po roku „1984” Georga Orwella.

Prawda jest trywialna, ale nie wzbudza większych kontrowersji, a już na pewno nie może stać się tematem publicznej dyskusji. Zdarzały się jednak wyjątki – odstępstwa od ortodoksyjnych

zasad kultury przemocy. Edward G. Ryan, przewodniczący Sądu Najwyższego w Wisconsin w swym wystąpieniu przed absolwentami wyższej szkoły prawa (University of Wisconsin Law School) podzielił się refleksją, której wartość – w kapitalistycznej tradycji – jest unikatowa: „Wyłania się nowa, ponura siła polityczna... – mówił w 1873 r. – przedsięwzięcia gospodarcze tego kraju scalają olbrzymie grupy korporacyjne wielkiego kapitału, śmiało podążające nie tylko ku gospodarczym podbojom ale przede wszystkim po władzę polityczną. (...) W przyszłości, której raczej nie doczekam, nadejdzie dzień w waszym życiu, kiedy trzeba będzie postawić pytanie: kto powinien rządzić – bogactwo, czy człowiek? Co powinno nami przewodzić – pieniądze czy intelekt? Kto powinien sprawować funkcje publiczne – wykształceni, wolni obywatele państwa czy feudalni słudzy korporacyjnego kapitału?” (7)

Przyszłość, która nadeszła, nie przyniosła jednak okazji, by postawić takie pytania. Jak to zwykle bywało i w tej kwestii zdecydowały wartości naszej kultury, definiowane przez tych, którzy „podają ton”, którzy „rozumieją odpowiedzialność” i przede wszystkim przez tych, którzy zwa się „obrońcami wolności”, a ściślej: obrońcami swojej wolności – nie wolności innych. Bronienie wolności innych w chrześcijańskiej tradycji było bowiem zawsze potępiane. Jednym z bardziej znaczących głosów protestu w haniebnej, plugawej i bestialskiej europejskiej historii był hiszpański kronikarz Bartolome de Las Casas, naoczny świadek „zniszczenia Indii Zachodnich”. Modląc się o wolność innych pisał kronikę – dzieło swojego życia – dzięki której możemy dziś poznawać początki kultury globalnej. „Pomiędzy te wrażliwe owce, tak bogato obdarowane i utalentowane przez Pana i Stwórcę, wkroczyli Hiszpanie, jak zgłodniałe wilki, lwy i tygrysy, nie przynosząc nic przez czterdzieści lat oprócz siekania na kawałki, rzezi, tortur, męczarni, nieszczęść i zniszczenia dokonanych tu w wyniku okropności, których dotąd nikt nie znał, o których dotąd nikt nie czytał, ani nikt nie słyszał... tak, że z ponad trzech milionów dusz zamieszkujących Wyspę Hispaniola [dzisiejsza

Dominikana] „nie pozostało dziś więcej niż dwustu tubylców tej ziemi”. (8) Ten proces demograficznej eksterminacji opisywano później w szkolnych podręcznikach (Nowakowskiego i Havla) jako „efekt chorób” – nie wartości – które Europejczycy przenieśli ze starego kontynentu.

Na „choroby” te zwrócili uwagę tylko bardziej dociekliwi historycy, których zainteresowały relacje ofiar dotkniętych chrześcijańską plagą. Zgodnie z relacjami haitańskiego niewolnika: „wieszali ludzi głowami w dół, topili związanych w workach, krzyżowali, przybijając do bali, grzebali żywcem, miażdżyli w moździerzach, ...zmuszali do zjadania odchodów, ...rzucali żywcem na pożarcie insektom lub zakopywali w mrowiskach, albo biczowali przywiązanych do pali na bagnach, pozostawiając na pożarcie komarom, ...wrzucali do kotłów z wrzącym syropem trzcinowym”, by stworzyć odpowiednie warunki dla rozwoju swojej cywilizacji i jej wysokich wartości. (9)

„Wierzę – pisał pod koniec życia Bartolome de Las Casas – że ze względu na te bezbożne, kryminalne i podłe czyny, popełnione z taką niesprawiedliwością, tyranią i barbarzyństwem, Bóg wyładuje na Hiszpanii Swoją gniew i Swą siłę, bo niemal cała Hiszpania podzieliła się krwawym bogactwem, przywłaszczonym kosztem tak wielkiego zniszczenia i rzezi”. (10) Gdyby Bóg tylko istniał, z pewnością musiałby tak uczynić.

Genialny filozof boskiej cywilizacji – Hegel – dowodził później, że Ameryka była „fizycznie i psychicznie bezsilna”, a jej kultura tak ograniczona, że „musiała wygasnąć, gdy tylko Duch zbliżył się do niej”. Dlatego „aborygeni ...stopniowo znikali w wyniku podmuchu europejskiej aktywności”, gdy wysoka cywilizacja tworzyła swą intelektualną spuściznę. Wielki filozof zauważył, że Indianie byli gorsi nawet od Murzyna, „człowieka natury, w swoim całkiem dzikim i nieoswojonym stanie”. (11) Charles Darwin zdawał się potwierdzać tę tezę, komentując, że „jest najwidoczniej sporo prawdy w przekonaniu, że zarówno wspaniały postęp Stanów Zjednoczonych, jak i

charakter całego narodu są wynikiem naturalnej selekcji”. (12)

Przemyślenia Darwina i Hegla miały dużą wartość intelektualną dla konstruktorów komór gazowych, jednak tym, którzy mieli ambicje dowiedzieć się czegoś o człowieczeństwie i historii swojej kultury, nie przydały się na wiele. Dużo bardziej kształćące były na ogół przekazy, które nie dostały się do głównego nurtu europejskiej kultury. Przykładem może być jeden z listów, jaki pozostawił po sobie Benjamin Franklin. „Kiedy dziecko indiańskie dorasta wśród białych – pisał w 1753 r. – cywilizowanie go jakoś nie przynosi skutków i przy pierwszej sposobności zawsze próbuje powrócić do swoich indiańskich bliskich, od których wykupienie go nie ma najmniejszej szansy powodzenia”. Jednakże: „gdy młode osoby białej rasy, dowolnej płci, po wzięciu do niewoli przez Indian i po spędzeniu pewnego czasu pośród nich były wykupywane przez bliskich i powracały, by żyć wśród białych, to nawet jeśli traktowano je z najwyższą troskliwością – konieczną do nakłonienia ich, by pozostały wśród Anglików – w krótkim czasie i tak nasz sposób życia napawał ich taką odrazą i przynosił tyle cierpienia – jakiego nasz obyczaj wymaga – że przy pierwszej sposobności uciekały z powrotem, by żyć wśród natury [z Indianami], skąd nie było sposobności, by ich nawrócić”. (13) Aby przeciwstawić się „indianizacji” białych, w Wirginii, Massachusetts i Connecticut nakładano surowe kary dla wszystkich, którzy przemieszczali się poza wyznaczoną granicę osadnictwa z zamiarem rozpoczęcia życia w nowych warunkach.

W 1782 r. – a więc po ogłoszeniu Deklaracji Niepodległości, w której dążenie do szczęścia Thomas Jefferson określił, jako naturalne prawo człowieka – francuski pisarz, mieszkaniec stanu Nowy York, Jean de Crèvecoeur odnotowywał, że „tysiące Europejczyków żyje wśród Indian, i nie znamy żadnego przypadku, choćby jednego tubylca, który z własnej woli zostałby Europejczykiem”. (14) Ten mało znany – bo niezbyt chwalebny – w chrześcijańskiej historii epizod, który po latach doczekał się uznania jako intrygujący temat filmu

Arthura Penna, „Little Big Man” z Dustinem Hoffmanem, długo pozostawał w cieniu dyskusji dotyczących wartości naszej kultury. Dopiero po rewolucji kulturowej lat 60 XX wieku krytyka cywilizacji zachodniej uzyskała status godnego uwagi tematu dociekań naukowych. Mimo to jeszcze w roku 1930 – pisząc o przyczynach nerwicy jako choroby cywilizacyjnej – Zygmunt Freud podał dość dobre wyjaśnienie zjawiska, o którym pisali Franklin i Crèvecoeur. Stwierdził, że „człowiek nie jest w stanie znieść ciężaru frustracji, jaki nakłada na niego społeczeństwo w realizacji swoich kulturowych ideałów i odrzucenie lub zmniejszenie tych wymagań prowadzić może do odzyskania szansy na szczęście”, co więcej, „władza nad siłami natury nie zwiększyła powodów do satysfakcji, której można by oczekiwać od życia i dlatego nie czyni nas szczęśliwsiymi”. To „cywilizacja jest odpowiedzialna za naszą nędzę... i bylibyśmy znacznie szczęśliwsi, rezygnując z niej i powracając do warunków pierwotnych”. (15)

Tak kontrowersyjne stwierdzenie nie było w stanie – rzecz jasna – obalić zachodniej mitologii cywilizacyjnej czy choćby skłonić do refleksji dumnych chrześcijan, służalczo oddanych misji budowy kultury globalnej. Nie zmienia to jednak faktu, że „tysiące Europejczyków” miało okazję doświadczyć szczęścia, którego nie byli w stanie wyobrazić sobie sami ojcowie założyciele „the Land of the Free” (kraju wolności), nie mówiąc o tych, którzy nigdy nie poznali życia, jakie może oferować obca kultura czy – jak twierdził Freud – brak jakiegokolwiek.

Wolność i dążenie do szczęścia stały się mimo to częścią zachodniej mitologii, w której silna stereotypizacja i totalitarna symbolika nacjonalistyczna – konieczne do mobilizacji mas na skalę przemysłową – umożliwiły wykreowanie „największej fikcji świata” (Boorstin), naukowego irracjonalizmu poświęconego interpretowaniu rzeczywistości na zamówienie, w której wyprawa na Marsa czy konstruowanie bombowców (w odróżnieniu od budowy szpitala) przynosi

„postęp”, „miejsca pracy” i „wzrost gospodarczy”, a obniżanie podatków najbogatszym podnosi warunki życia najbiedniejszych – oczywiście wyłącznie w obowiązującej od czasów Reagana teorii neoliberalnej, nazywanej przez ekspertów „supply-side economics”, czyli ekonomią strony podażowej gloryfikowanej przede wszystkim za jej wysoce „ekonomiczny” proces „skapywania [bogactwa] ku dołowi”. George Bush senior trafił bez pudła, nazywając ją „voodoo economics”, czyli „ekonomią hokus-pokus”. Obowiązujący już powszechnie światopogląd wspierany jest przez dwie niepodważalne tezy, że „nie istnieje żadna alternatywa” (Margaret Thatcher) i że „Stany Zjednoczone są dobre” (Madeleine Albright). Takie bogactwo filozoficznych mądrości wywodzi się z faktu, że „świadomość określa byt, a nie odwrotnie, jak twierdzili marksiści” (16) – co z dumą przypominał Vaclav Havel kongresmenom państwa, w którym 94% ludności wierzy w Boga, 88% regularnie się modli, odsetek osób kończących szkołę średnią jest najniższy wśród wszystkich państw rozwiniętych(17), a w armii – której budżet dorównuje dzisiaj sumie wydatków na zbrojenia wszystkich pozostałych państw świata razem wziętych – „299 spośród 387 przeankietowanych rekrutów nie wiedziało w drugiej połowie XX wieku, że istnieje Stary i Nowy Testament. A 204 nie potrafiło podać imienia żadnego z apostołów Jezusa. Ale jeden z atomowych okrętów podwodnych nazwano „Corpus Christi”, a jedną z generacji rakiet ...„Peace-maker”. (18) Gdyby było nam do śmiechu, moglibyśmy jedynie dodać: heglowska wizja uduchowionej kultury wyższej w reżyserii Woody Allena.

„Szaremu człowiekowi” trudno jest odróżnić farsę od tragedii w spuściźnie intelektualnej upadającej cywilizacji. Laureat Nagrody Nobla w dziedzinie ekonomii, James Buchanan, wysnuł tezę, która dla części z nas może okazać się odkrywcza w żmudnym procesie poznawania elitarnej kultury Zachodu. „Idealną sytuacją dla każdego człowieka – uważa Buchanan – jest ta, która pozwala mu na pełną wolność działania przy jednoczesnym kontrolowaniu zachowania innych w celu wymuszenia posłuszeństwa na drodze do realizacji własnych pragnień. To

znaczy, innymi słowy, każdy człowiek poszukuje władzy nad światem niewolników". (19) W 1948 r. – gdy elity Stanów Zjednoczonych dyskutowały nad sposobami sprawowania władzy „nad światem niewolników” w rozpoczynającej się erze dominacji pierwszego imperium globalnego – George Kennan, szef zespołu Planowania Politycznego Departamentu Stanu, doradzał, że „powinniśmy zakończyć rozważania na temat tak mglistych i... nierealnych celów, jak prawa człowieka, podnoszenie standardu życia i demokratyzacja” i zacząć „działać w czystych koncepcjach siły”, „nieskrępowani przez ideologiczne slogany” o „altruizmie i światowym dobrodziejstwie”. (20) Był to głos sprzeciwu wobec retoryki – jaka dominowała i dominuje na amerykańskiej scenie politycznej – w myśl której Stany Zjednoczone są światowym liderem demokracji. Apel Kennana nie wzbudził entuzjazmu. Z demokracji uczyniono sztandarowe hasło kapitalistycznej demagogii, której tworzeniem na skalę światową zajął się przemysł public relations.

Kilkadziesiąt lat później, liberalny dziennikarz Washington Post, Richard Cohen, podzielił się refleksją, która jednak bardziej odzwierciedlała trzeźwe kalkulacje Kennana niż dominujące w naszej kulturze wyobrażenia o demokracji. „Marzy mi się – pisał Cohen w 1982 r. – by pewnego dnia Stany Zjednoczone stanęły po stronie chłopów w jakiejś wojnie domowej. Marzy mi się, że to my jesteśmy tymi, którzy wspierają biedotę w obalaniu klasy posiadającej, że to my jesteśmy tymi, którzy dyskutują na temat reformy rolnej i edukacji oraz powszechnego systemu zdrowia, i by po wkroczeniu członków Czerwonego Krzyża czy Amnesty International – zliczających ciała zamordowanych i dokumentujących zeznania zgwałconych kobiet – nasza strona nie miała najwięcej na sumieniu”. Rzeczywiście, „przez ostatnie 50 lat wspieraliśmy prawicowe rządy i budzi to moje zdziwienie... – mówił amerykański pisarz i dziennikarz William Shirer – bo nie rozumiem, co takiego tkwi w naturze Amerykanów, ...że niemal odruchowo, nawet gdy prezydentem jest liberał, wspieramy lub tolerujemy faszystowskie dyktatury.” (21)

By zrozumieć „co takiego tkwi w naturze Amerykanów”, pomocnym mogłoby okazać się wyjaśnienie Roosevelta, który usprawiedliwiając swego czasu poparcie dla nikaraguańskiego dyktatora Anastasio Somozy powiedział dobitnie, że Somoza „może i jest skurwysynem ale przynajmniej jest naszym skurwysynem”. (22) Nie trudno zauważyć, że to dzięki „skurwysynom” możliwe jest „rządzenie światem niewolników”. Na nich opiera się polityka Zachodu i jej wartości, których broni Nowakowski. W kręgach politycznych nie robi się zresztą z tego tajemnicy, tak długo jak fakty są we właściwy sposób interpretowane i prezentowane przez ekspertów odpowiedzialnych za „kształtowanie opinii publicznej”, przychylniej tym, którzy „podają ton”. A fakty mogą być różne, nawet najbardziej zatrważające, tak jak choćby ten: „Zabiegałem w Chinach o wspieranie Pol Pota” – oświadczył w 1979 r. doradca prezydenta Cartera, Zbigniew Brzeziński. „Zachęcałem Tajlandię do popierania [Czerwonych Khmerów]. Kwestią otwartą pozostawała pomoc narodowi kambodżańskiemu. Pol Pot był odrażający. Nie mogliśmy go popierać. Ale Chiny mogły”. (23)

Rola ekspertów od stosunków ze społeczeństwem (public relations) czyli propagandystów oraz wszelkiej maści apologetów europejskiej mitologii – a więc polityków, dziennikarzy, nauczycieli czy doradców ekonomicznych – nie powinna być lekceważona. Od ich skuteczności w zdobywaniu poparcia politycznego zależy powodzenie procesu rozszerzania strefy wpływów korporacyjnego Zachodu, inwestowania zdobytego kapitału w kolejne przedsięwzięcia, które służą pomnażaniu zysków kosztem katastrof demograficznych i dewastacji całego ekosystemu. Od skuteczności ekspertów public relations zależą ideały Zachodu, czyli „obrona naszych wartości” i „panowanie nad światem niewolników”.

Autor: Zbigniew Jankowski

Źródło: [Liberalis](#)

PRZYPISY

1. Znane słowa premiera „A drop of oil is worth a drop of blood” cytował R. Heinberg, *The Party's Over. Oil, War and the Fate of Industrial Societies*, New Society Publishers, 2003, s. ix;
2. E. Debs, fragment przemówienia wygłoszonego w Canton, Ohio 16.06.1918 r., szeroko dostępnego w Internecie;
3. S. Huntington, *The Clash of Civilizations and the Remaking of World Order*, Simon and Schuster, 1996, s. 51;
4. „New York Times”, 22.02.1990, „Washington Post Weekly”, 5.03.1990, patrz również N. Chomsky, *Detering Democracy*, Hill and Wang, 1992, s. 9, 319;
5. N. Chomsky, *Powers and Prospects. Reflections on Human Nature and Social Order*, South End Press, Boston, 1996, s. 83;
6. S. Butler, „America's Armed Forces” part 2, *Common Sense*, Vol. 4, No. 11, November 1935, 8.; patrz również: M. Parenti, *The Sword and the Dollar*, St. Martin's Press, New York, 1989, s. 94, oraz wikipedia.org;
7. T. Hartmann, *Unequal Protection. The Rise of Corporate Dominance and the Theft of Human Rights*, Rodale 2002, s. 74;
8. H. N. Fairchild, *The Noble Savage: A Study in Romantic Naturalism* (1928), publikowane w *Against Civilization Readings and Reflections* edited by John Zerzan, Feral House, 2005, s. 15;
9. N. Chomsky, Rok 501. Podbój trwa, Wydawnictwo Naukowe PWN, 1999, s. 292;
10. tamże s. 60;
11. tamże s. 25;
12. N. Chomsky, *Detering Democracy*, s. 36;
13. B. Franklin *The Support of the Poor*, May 9, 1753, To Peter

Collinson, fragment listu, dostępny na stronie www.teachingamericanhistory.org;

14. Cytowany przez Fredericka Turnera w *Beyond Geography: The Western Spirit Against the Wilderness*, publikowane w *Against Civilization. Readings and Reflections* edited by John Zerzan, s. 64;

15. Z. Freud, *Civilization and Its Discontents* (1930), publikowane w *Against Civilization. Readings and Reflections* edited by John Zerzan, s. 108;

16. jak w przypisie (4);

17. K. Phillips, *Wealth and Democracy*, Broadway Books New York, 2002, s. 346;

18. K. Deschner, *Moloch*, UREAUS, Gdynia, 1996, s. 21;

19. N. Chomsky, *Powers and Prospects*, s. 78;

20. N. Chomsky, Rok 501. Podbój trwa, s. 61;

21. R. Cohen i W. Shirer cytowani w M. Parenti, *The Sword and the Dollar*. s. 106;

22. tamże, s. 107;

23. Z. Brzeziński cytowany w W. Blum, *Państwo zła, Refleksje*, Warszawa, 2003, s. 114, z art. „Public Affairs”, New York, 1998, s. 435.